

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ODZYSKANYCH

Rok II.

Gorzów Wlkp., dnia 2 marca 1947 r.

Nr 8

Felicja Żurowska

W cierniowej koronie

Postać Chrystusa tragiczną jest od kolebki aż do grobu. Już w kolebce ścigany jest przez zawistnego Heroda i tylko cudem uchodzi śmierci w zaraniu życia. Trzydzieści lat żyje w ukryciu, przygotowując się duchowo do swej misji apostoelskiej, a kiedy wreszcie występuje publicznie, napotyka z jednej strony na bezgraniczną nienawiść skupioną dookoła i grona uczniów, która najcierpliwszemu grać mogła na nerwach, a z drugiej strony na śmiertelną zawiść wrogów. Ileż boskiej łagodności potrzeba było, by wytrzymać jedno i drugie w codziennym życiu, zwłaszcza gdy się było, jak Jezus, radosnym, do czynu zapalonym młodym człowiekiem, kochającym bezgranicznie Boga w niebie i ludzi na ziemi i rwącym się do czynu apostołem, z jasno sformułowanym programem uszczęśliwienia ludzkości, która mu się tak co chwila wymykała z rąk.

To opanowanie nie odbyło się jednak bez cierpienia i to dotkliwego. O tym, ile goryczy i bólu nagromadziło życie w duszy Chrystusowej świadczą chwile wybuchu Jego świętego gniewu na złość i głupotę ludzką. Ale są to wybuchy rzadkie. Pioruny gniewu ujarzmia zwycięsko przez całe życie nieporównane miłosierdzie Chrystusowe. Za Jego wyrozumiałym uśmiechem kryje się jednak okrutne nieraz cierpienie. Nie dziw więc, że zapłakał w chwili największego swego triumfu.

A przy tym stale miał przed oczyma konieczność oddania życia za sprawę, której służył. Co więcej pragnął tego, z góry uprzedzał o tym swych przyjaciół i z gniewem odrzucał małoduszne namowy uchy-

lenia się od prześladowań i śmierci. Czy jednak wolny był od trwogi przed cierpieniem? Duchowe zmaganie się w ogrójeu świadczy o czymś innym. Ale przewyciężył trwogę z boskim spokojem i wychylił czarę bólu aż do dna. Odszedł ze świata, nie dokończywszy pozornie zaczętego dzieła, odszedł w kwiecie wieku, nie zdolawszy wyczerpać ani jednej setnej swych ludzkich zdolności i boskiej wszechmoicy.



Jezu mój, we Krwi Ran Twoich —
obmyj duszę z grzechów moich

Cierpienie Jezusa nie trwało tylko w okresie Jego męki krzyżowej, ale szło za nim krok w krok przez całe życie. Wiadomo, że Jezus nie miał aksamitnego życia pod względem fizycznym. Pracował ciężko i zniósł wiele niewygód związanych z zawodem wędrownego apostoła. Ale zahartowany od dzieciństwa do twardego życia, mniej może odczu-

wał te materialne niedociągnięcia. O wiele jednak dotkliwszy był ból moralny, który stale ranił Jego wrażliwe, kochające serce, serce idealistycznie usposobionego młodego człowieka. Co ono odczuwało, gdy wciąż i wciąż uderzały w Niego fale obojętności, głupoty lub nienawiści ludzkiej zrozumieć może w pewnej mierze tylko ten, kto sam w swoich porywach wzwyż rozbija się raz po raz o szarą rzeczywistość życia.

A pamiętajmy ponad to, że Jezus wziął na siebie — on, najczystszy, brzydzący się najmniejszą skazą duszy — grzechy całego świata i postanowił za nie odpokutować wobec Boga Ojca. Zamiast tego, żeby cała ludzkość zginęła na wieki — cierpienie miało dotknąć Jego jednego niewinnego. To są fakty, w które wczuwamy się obecnie zupełnie inaczej niż przed wojną. Rozumiemy lepiej ich straszliwą, nagłą, okrutną treść.

Uginamy nieraz kolana przed Chrystusem w cierniowej koronie. Tak, straszliwy ból ścisnął jego skronie, gdy ciernie wbijały się w głowę. Ale moralną cierniową koronę — pamiętajmy o tym — niósł Jezus przez całe życie i bodaj czy nie była ona boleśniejszą.

Rozumiejąc dziś ból lepiej niż dawniej, przyłgnąć nam trzeba do osoby Chrystusa cierpiącego tym silniej, że ta cała jego fizyczna i duchowa męka nie dotyczy gdzieś jakiejś abstrakcyjnej ludzkości, ale odnosi się ona również z całą siłą do każdego z nas osobiście. Jeżeli ja dziś chodzę sobie swobodnie po świecie, z radosnym poczuciem, że jestem dzieckiem bożym, któremu poszczególne upadki bywają zawsze przez Boga miłosiernie przebaczone,

X. N. Mędlewski

Najprawdziwszy i najwierniejszy Bóg

Czy Bóg może się mylić lub wprowadzać stworzenia Swoje w błąd? Oto pytanie, na które chciałbym mieć odpowiedź w związku z naszymi rozważaniami i rozmowami o doskonałościach Bożych. Czy mogę Bogu zawierzyć bezwzględnie, że to co mówi i co obiecuje jest prawdą? Widzę bowiem, jak bardzo omylny jest człowiek. Ileż to razy w życiu byłem przekonany, że mówię szczerą prawdę, a potem ze wstydem lub z żalem musiałem przyznać, że się omyliłem. Raz nawet przysięgałem na sądzie, że jakiś obcy chłopak wybił nam okno, a potem okazało się, że szyba była wybita już dnia poprzedniego przez własnego mojego młodszego braciśzka. Omyliłem się więc strasznie i mimo woli powiedziałem wielką i krzywdzącą bliźniego nieprawdę. A ileż jest ludzi, co umyślnie ukrywają prawdę lub kłamia, by nie narażać się na nieprzyjemności lub na zasłużoną karę, ileż takich, co kła-

jeżeli za wyciągnięciem dłoni mogą skorzystać z wszelkich dóbr sakramentalnych, pławić się każdej chwili w różnobarwnym bogactwie nabożeństw kościelnych, żyć jednak mimo zdziwienia powojennego w niezmiennych już osiągnięciach dwudziestowiecznej kultury chrześcijańskiej i ufać radosnym sercem, że kiedyś za wytrwanie w dobrym czeka mnie szczęśliwość wieczna — to nie jest to owoc wyrosły na samorzutnie płodnej roli.

Nie. Tę rolę kultury chrześcijańskiej, w której żyję i którą oddycham jakby najnaturalniej w świecie, zrosiła i użyźniła krew Chrystusowa i Chrystusowe cierpienie. A choć on dzisiaj w niebie radosny i triumfujący, nie zmienia to postaci rzeczy. Jak order zdobiący pierś bohatera nie przekreśla, ale symbolizuje właśnie przebyte cierpienia, tak i zmartwychwstanie Chrystusa nie może przesłonić sumy jego cierpienia. Trzeba mu okazać, że się pamięta o tym co wycierpiał dla każdego z nas z osobna, a więc i dla mojej osoby. Chrystus cierpiący musi mieć zawsze szczególną pozycję w życiu wewnętrznym duszy, inaczej nie może być mowy o pełnym w nim duchowym współżyciu.

mią, aby odnieść jakąś korzyść, aby komuś dokuczyć lub zaszkodzić, ileż takich, co kłamia tylko dla żartu?

— Jest to zaiste wielkim nieszcześciem społecznym, mój Drogi Przyjacielu, że człowiek nie zawsze może ufać człowiekowi, że zbyt wiele jest łotrów, którzy wyyskują łatwowierność bliźniego. Stąd też Bóg brzydzi się kłamcami i grozi im utratą nieba. „Brzydkością są Panu wargi kłamliwe“ (Przyp. 12. 22) mówi Pismo św. A św. Jan w Objawieniu zapowiada wszystkim kłamcom, że „część ich będzie w jeziorze gorejącym ogniem i siarką“ (Obj. 21. 8).

Ze Bóg kłamać nie może, bo jest najświętszy, o tym chyba nikogo przekonywać nie potrzeba. Nie potrzebuje zresztą kłamać ani dla własnej korzyści ani dla przyjemności. Jest przecież wszechmocny, jest nieskończenie bogaty we wszystko i najszcześliwszy. Nie może też kłamać ze złośliwości, bo Bóg, jak to już powiedzieliśmy, jest miłością pragnącą jedynie miłować i dobrze czynić. Czy Bóg może się omylić? Jakże może omylić się ten, który wie wszystko i wszechwiedzą swoją przenika przeszłość, teraźniejszość, przyszłość a nawet najtajniejsze myśli i zamiary ludzkie?

A tak jak prawdą jest, że Bóg jest najprawdziwszy, że nie może się mylić lub innych w błąd wprowadzić, tak też jest prawdą, że Bóg jest najwierniejszy, czyli że niechybnie spełnia swoje obietnice i

groźby. Ludzie nieraz obiecują złote góry, czynią najuroczystsze śluby, a potem nawet najświętszych nie dotrzymują obietnic. Czemu? Raz dlatego, że są źli i nie chcą wykonać obietnic, a innym razem dlatego, że choć chcą, wykonać ich nie mogą, bo albo za wiele obiecywali, albo niespodziewanie stracili możliwość wykonania obietnic, czy to dla utraty majątku lub zdrowia, czy też z innego powodu. Bóg natomiast jest najświętszy, zatem nie może obiecywać lub grozić kłamliwie. A przy tym jest On tak wszechmocny, że dla Niego nie ma żadnej trudności lub przeszkody, by wykonać to, co zapowiedział. Tak np. zapowiedział w raju, że przyśle Zbawiciela, a za czasów Noego zapowiedział karę potopu. To wszystko się stało. W Nowym Testamencie zapowiedział Jezus bogobójczej Jerozolimie iż będzie zburzona razem z świątynią, apostołom zapowiedział zesłanie Ducha świętego i tak też się stało. Kościółowi Swojemu obiecał Jezus, że będzie trwał do końca świata, że nikt go nie złamie, że nawet „bramy piekielne go nie przemogą“. Apostołom i ich następcom zapewnił również aż do końca świata. Jak długo zatem będzie stał świat, tak długo będzie papież i będą biskupi z kapłanami. Czy ta wielka obietnica Jezusa się ziściła? Nie ma jeszcze co prawda końca świata, ale dzieje 19 wieków dają świadectwo prawdziwości tych słów Jezusowych. Ileż bowiem w ciągu tych 19 wieków załamało się potęg, ileż runęło tronów! Gdzie są Neronowie, Dioklecjani, Hitlerzy, co tak zuch-

EWANGELIA św. na 2 niedzielę postu
św. Mateusz (17,1—9)

Panie, dobrze nam tu być

W on czas: Zabrał Jezus Piotra, Jakuba i brata jego Jana i prowadził ich osobno, na górę wysoką. I przemienił się wobec nich: oblicze Jego zajaśniało, niby słońce, a szaty Jego stały się białe jak śnieg. A oto ukazali się im Mojżesz i Eliasza i rozmawiali z Nim. Piotr tedy przemówił w te słowa do Jezusa: „Panie, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, rozbijemy tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden“. A gdy jeszcze mówił, oto obłok świetlany ostonił ich, a oto z obłoku odezwa się głos: „Ten jest Syn mój Miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie!“ A usłyszawszy to uczniowie upadli na twarz swoją i zlekli się bardzo. Jezus tedy zbliżył się, dotknął ich i przemówił do nich: „Wstańcie a nie bójcie się! Podnieśli więc oczy swe, ale nie ujrzeli nikogo prócz samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: „Nikommu nie mówcie o widzeniu, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie“.

„Króliki doświadczalne”

(Dokończenie)

Otwierają się drzwi sali, wnoszą mnie i układają na stole operacyjnym. Pielęgniarki przywiązują ręce i nogi. Po prawej stronie siedzi naczelnik lekarz rewiru. Jego postawa i zachowanie utkwia mi chyba na zawsze w pamięci. Patrzy na mnie. Dziwne są błyski jego oczu i ogniki płonące w jego żrenicach. W rękę trzyma lancet. Podrzuca go w górę, ale bawiąc się nim nie spuszcza ze mnie oczu. Z dziwnym jakimś zainteresowaniem patrzy mi w oczy. Zdaje mi się, że ten człowiek mający z powołania nieść ulgę cierpiącej ludzkości, nie inaczej patrzy na mnie aniżeli sęp, który za chwilę ofiarę swą ma rozerwać w strzępy.

Gdy ukończono przygotowania, nakryto mi twarz. Polecono leczyć. Narkoza zaczęła działać. Doliczyłem do sześciu.

Po przebudzeniu spostrzegłem, że jestem w łóżku. Zauważyłem na nodze wielki opatrunek. Noga przytwierdzona była do szyny obejmującej stopę i nogę do biodra. Następnego dnia przy opatrunku przekonaliśmy się, że w miejscu, w którym swego czasu dokonano zastrzyku, wszyscy mamy cięcie od 10 do 15 cm. długie przechodzące na wyłot przez nogę. Założono nam potem gumowy dren odprowadzający ropę nazewnątr.

Rozpoczęła się teraz troskliwa obserwacja i notowanie stanu zdrowia.

W metodach leczenia nie było jednolitości. Podczas gdy jedni otrzymywali moc zastrzyków, drugim karmiono co 15 minut jakimiś pastylkami, a trzecia grupa otrzymywała i zastrzyki i pastylki. Byli

wale targnęli się na Kościół? Wszyscy skończyli śmiercią niechlubną, a ich państwa bezbożne legły w gruzach. Tron Chrystusa natomiast stoi niewzruszony i radośnie garną się pod Jego sztandary miliony Jego wyznawców pod wodzą papieża i biskupów. Nie wierzymy zatem kłamliwym obietnicom świata, ale wierzymy Chrystusowi. Stójmy mocno przy Nim i ufajmy Mu. Kiedyś spełnią się napewno Jego wielkie obietnice, iż ze śmierci powstanimy do życia, z ciemności do światła, z bólu i poniżenia do radości i chwały.

również tacy, których leczono wszystkimi możliwymi środkami. W następstwie u kilku stwierdzono zatrucie organizmu. Grupa, do której ja należałem nie otrzymała zupełnie lekarstw. Organizm pozostawiono własnym siłom. Z całej tej grupy tylko sam pozostałem przy życiu. Co drugi dzień zabierano krew do analizy i notowano stan jej zatrucia. Co kilka dni fotografowano nasze rany. W tym czasie kilku pacjentów miało duży wpływ krwi z ran. Uzupełniono ją transfuzją. U wielu z nas powstały nowe ogniska flegmony, stąd częste operacje. Jednego z pacjentów operowano pod narkozą sześć czy siedem razy. U niektórych powtarzały się ogniska flegmony w kręgosłupie lub w stawie biodrowym, u innych zaatakowane zostały organa wewnętrzne. Wielu zapadło na żółtaczkę. Ksiądz Bączek przechodził zapalenie stawu kolanowego i chociaż żyje, noga pozostała sztywną. Ojciec Sejguk zmarł w strasznych męczarniach, spowodowanych umiejscowieniem się flegmony w stawie biodrowym.

czeliśmy przychodzić do zdrowia. Pomogły nam w tym częściowo paczki żywnościowe, które zaczęły nadechodzić z Polski. Nadto Heinrich Störr, główny pielęgniarz, dołożył wszelkich starań aby nas ratować. Dzięki tym pomyślnym okolicznościom z 20 ludzi zmarło tylko 7-miu.

W marcu 1943 roku wpadł nam do ręki numer gazety „Müncher N. N.". W dziale naukowym znaleźliśmy artykuł poświęcony nowym zdobyczom nauki medycznej, które mimo trudnych warunków wojennych stale idą naprzód i zdobywają swymi wzbogacają dorobek kulturalny. W okolicach Monachium — czytamy tam — przeprowadzono na specjalnej stacji doświadczalnej badania nad leczeniem t. zw. „Brennwunden". Do badań tych użyto królików doświadczalnych. Badania dały nadszpiegowane wyniki, bo śmiertelność wyniosła tylko 35%. Po przeczytaniu artykułu zrozumieliśmy, że stacją doświadczalną w okolicy Monachium, to nasza stacja w Dachau, że „Brennwunden" — to paląca i niszcząca nas flegmona, że 35% — to zmarli nasi kole-

Niedziela

Biją dzwony... trza święcić niedzielę,
Trza iść na mszę, uczyć przykaz Boży...
Biją dzwony... chrzciny czy wesele,
Dni krzyżowe... i serce się trwoży:
Grady... susze... lza i strach się mnoży,
Gdzież obrona, jeśli nie w kościele?
I tłum korny pada na kolana:
„Od powietrza, głodu, ognia wojny
Chroń nas, Ojcie! daj nam czas spokojny!”

J. Kasprowiez

Nędzne odżywienie nie mogło odrestaurować wyniszczonego organizmu. Jeżeli komuś przyznawano dietę, był to dla nas nieomylny znak, że pacjent już długo żyć nie będzie. Stał się wszyscy w obliczu śmierci na skutek owych doświadczeń i wygłodzenia. W nocy z 22 na 23 grudnia 1942 roku miało miejsce jedno z cięższych bombardowań Monachium. Od tej chwili kierownik stacji więcej się nie pokazywał. Pozbawieni jego czulej opieki powoli za-

dzy, że króliki doświadczalne — to właśnie my, którzy to sprawozdanie o sobie czytamy.

o. Józef Krawczyk o. m. i.

Nazwiska zmarłych księży: Ks. Sejbuk, Ks. Bukowy, Ks. Zamecznik (Czech), Ks. Tundermann (Holender), Ks. Janicki (Diec. Częstochowska), Ks. Kocot (Obłat), Ks. Stopczak (Kapelan W. P.), Ks. Kot-dziej (Diec. Przemska), Ks. Lás (Diec. Łódzka).

W. Sliwina

Dom i wychowanie

Dom... Jakie to piękne i głębokie słowo... Ile ono zawiera treści... Dom... to ciepło rodzinne, to kąt miły, przytulny, to wspólne życie najbliższych pod jednym dachem, wspólne troski i radości...

Dom czasem może być także piekłem, jeżeli panuje w nim bezład, niechłujstwo, kłótnie... Jeżeli żona za dużo mówi a mąż wraca pijany, coś to za obraz dla dzieci! Jaki przykład gorszący!...

Nie szukajmy daleko. Przypatrzmy się naszemu domowi. Jak w nim jest? Czy w oknie mamy czyste firanki, a parapet umilający kwiaty? Kwiaty w domu to tak jakby dobre słowo zawisłe na przestrzeni tych czterech ścian. Czy łóżko zgrabnie i czysto zasłane? Czy sprzęty zreżymnie ustawione? Czy stół nakryty schludnie serwetą? I... czy króluje porządek w tym zakątku, w którym spędzamy znaczną część życia?

„Pokaż mi jak mieszkasz, powiem ci kim jesteś“!

Bo bywają różne „obrazki“ domu: pościel rozrzucona, na każdym meblu części garderoby, przed łóżkiem walają się stare buty, kurz pokrywa grubą warstwą lustro. Na podłodze — strzępy i nitki z wczorajszej roboty... Niepozmywane naczynia, rozrzucone po kątach zabawki.

Taki stan pokoju ilustruje charakter gospodyni. Jest napewno osoba bez ładu w głowie, chaotyczna, która czepi się wszystkich robót, i żadnej porządnie, ani na czas nie zrobi.

Mąż w takich warunkach dostaje rozstroju nerwowego a dzieci nie przeżywają tego nerwowo ale bezład otoczenia wsącza się w ich organizm jak truciźna, i wzrastają niechluj, niedbalcy, którzy nie uszanują ubrania, ani książek i którzy przewracać się będą przez ołówki, zeszyty i zabawki, ale ich nie uprzątną. A kiedy dorosną rządzić będzie nimi chaos w pracy zawodowej i chaos domowy uprzykrzający życie sobie i drugim.

Bo takie jest działanie przykładu. I właśnie od przykładu zaczyna się wychowanie.

Jeżeli dziecko widzi rodziców mówiących pacierz rano i wieczorem, żyjących zgodnie, to w duszę

jego, w dziecięcą duszę skłonne do naśladowania, wzrosnie korzeniami religijność i zgodność współżycia z

rodzeństwem i rówieśnikami. Jeżeli otaczać go będzie przyjemna atmosfera uporządkowanego domu, to zawsze sprzątnie po sobie zabawki i książki, bo bezład pozostawiony będzie go raził, jak zgrzyt żelaza po szkłe.

Odzyskane, a zapomniane miasto

Jeśli by spytać spokojnego polskiego „zjadacza chleba“, gdzie leży Słupsk, odpowie z pewnością, że... gdzieś tam koło Lublina, a może Baranowicz. Na dobrą sprawę nie należy się bardzo dziwić: Słupsk jest miastem zapomnianym, choć leży o 18 km. od Ustki, romantycznej miejscowości i portu (z wieżyczką obserwacyjną!) nad otwartym morzem. Prasa gdańska nie postarała się spopularyzować Słupska ani

Zapomnieli o tym mieście także przemysłowcy. A potrzebni by tu byli. Słupsk był miastem przemysłowym i przemysł mógłby ruszyć z czasem pełną parą: słynne były fabryki mebli. Dlaczego by Polacy nie mieli tego podjąć? Jak donoszą korespondenci — meble polskie są jedne z najładniejszych w Europie, więc eksport, więc pieniądze, więc bogactwo... A Gdynia blisko, Ustkę port jeszcze bliżej...

Józef Baranowski

Wołanie

Fragment poematu: Nokturn

Oto pojąłem prawdę Twoją,
Która wezbrała życia tonem.
Ludzkiego serca ciężkim dzwonem.

I z głębokości smutku wołam:
Objaw się duszy mojej, Panie!
Nie ciemną nocą rozwichrzoną,
Wywiedź mnie z stepu —
W czas świtanie —

Nasyć mnie mową trzein nadbrzeżnych.
Co szumią wiatrem kołysane —
Nie iżbym wołać miał ku Tobie:
Zstąp z wyżyn niebios, Panie, Panie!

Lecz żebym pojął cel nakazu
I nie rósł trzciną nadłamaną.
Ogarnij głębię duszy mojej
Płomieniem niebios Twoich, Panie!

Ustkę, o słynnej ekshumacji zwłok więźniów obozu koncentracyjnego (był taki w Słupsku) dokonanej w ub. roku, pisała między liniami chyba a już o innych sprawach całkiem zamilezała. A tymczasem jest w Słupsku, dużym i pięknym mieście, które ma tylko kilka ulic zniszczonych, sporo do podziwiania. Przede wszystkim podkreślić należy powstanie i rozwój Polskiego Towarzystwa Naukowego.

Słupsk jest miastem zapomnianym. Piękne, białe tramwaje jeżdżą prawie puste przez ładne i zadrzewione ulice, wysokie kamienice patrzą smętnie na anemiczny ruch. Polaków tu około 30 tysięcy.

Słupsk — nie wiele mniej liczący ludności polskiej niż np. Sopot — omijają skrętnie wszelkie zespoły teatralne i artystyczne. Wyjątek uczyniła Kukulka Warszawska — ani poszczególni artyści bawiący nad morzem na wywczasach — tu nie zaglądali. Co tam artyści! Kiedy nawet kilka (naście) spółdzielni rybackich nie spełniło latem swego psiego obowiązku dostarczania miastu z Gdyni, co najmniej dwa razy w tygodniu świeżych ryb, zwalając tę troskę na prywatną inicjatywę. A okna spółdzielni (wszystkich!) świeciły pustkami...

Nie dziwny się więc artystom, dziwny się raczej Polskiemu Towa-

Nowela wyróżniona na konkursie „Tygodnika Katolickiego“

Kociubiński Aleksander

Inwalida

Kochali się. Był on i ona, młodzi i radośni oboje, zapatrzeni w rozśmiany świat i swoje oczy palające wzajemną miłością...

Byli szczęśliwi.

Często widziano ich jak szli cienistymi alejami parku, trzymając się naiwnie za ręce jak dzieci. I to było ich szczęście, to był ich świat. A wokoło szumiały drzewa poruszane wiatrem późnego już lata i pachniały jesienne kwiaty...

Końca dobiegał rok 1939. Nadszedł wrzesień a z nim przekłeta wojna. Huk armat, szereg karabinów, krzyk rannych i łuny pożarów — rozdzielił, dwoje serc do siebie należących.

Odszedł w świat, odziany w szary żołnierski mundur a w ślad za nim szła miłość dziewczęcia poparta wzajemną przysięgą wierności...

Minęło sześć lat. Po ciężkich zmaganiach wojennych, po kolosalnych stratach w ludziach, materiale — naród polski, zaczął żyć swobodnie upajając się pokojem tak bardzo pożądanym przez wszystkich. Jak śmiertelnie ugodzony niedźwiedź, naród licząc swe straty i liżąc rany zaczął budować domy, porządkować wsie. Zgodnie z układem zawartym pomiędzy Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a Rządem ZSSR, zaczęto repatriować ludność ze wschodnich połaci kraju na zachodnie staropolskie ziemie odzyskane. Piaszczyste tereny naszej Ziemi Lubuskiej ozłoczone słońcem wiosennym, przyjęły synów dawnych włodarzy z westchnieniem ulgi. Germański but od-

rzwstwu Naukowemu, że w takich warunkach potrafi organizować trzy, cztery razy w miesiącu odczyty. Jeżeli znane są w Polsce „Czwartki“ poznańskie, „Środy“ gdyńskie itp. imprezy, niechże będą i znane „Czwartki“ słupskie...

Bo wogóle Słupsk wart jest poznania i choćby dlatego, że życie religijne wartkim płynie potokiem. Kościoły pełne. Tygodnik Katolicki rozsprzedaje się bez trudu.

Istotnie warto się Słupskiem i jego społecznościami zainteresować bliżej.

W. P.

rzuceno precz. Przyroda modlitwą rozszepkana niosła Stwórcy dziękczynienie, za spełnienie cudu, za nowych ukochanych gospodarzy, za mowę polską, za śpiewy wieczorne wśród pól zielenią ozdobnych.

Wśród innych w miasteczku Wschowie, osiedliła się wraz z rodziną Wanda — dziewczę o jasnych włosach i oczach osnutych mgłą tęsknoty za kimś kto odszedł na wieki. Tak było z początku. Potem szły dnie bliźniaczo podobne do tamtych gdzie było serce wezbrane uczuciem ogromnym, gdzie w wieczorne godziny wśród blasku gwiazd i woni róż, snuła plany na przyszłość tak swobodne młodzieńcze i śmiałe a dziś śmieszne. Dziś było inaczej. Młodość wezbrana w rozbudzonym wcześniej uczuciu, jak wonny kwiat pięć się poczęła ku słońcu. Aleksander nie wracał. Bo i jakim sposobem mógł trafić tu do dalekiej i mało znanej Wschowy — gdy jeśli żyje, napewno dążenia jego pchają go nieprzepartą siłą na stare miejsce zamieszkania.

Sześć długich lat rozłąki. To nie sześć godzin czy dni. W życiu dziewczęcia to gólgota spleciona z tęsknotą zrazu potężną jak wiatr pustynny, który i uśmiercać potrafi. Potem już tylko wspomnieniami jak pajak osnuta, liczyła dnie rozłąki... dnie spędzane już na obszarach lubuskich.

Nadeszła niedziela taka jak i inne niedziele na świecie a jednak decydująca w życiu młodych ludzi. Główną ulicą wiodącą z dworca do rynku, opierając się na szczudłach z głową nisko na pierś opuszczoną, szedł młody oficer w płaszczu luźno narzuconym na ramieniu, kierując swe kroki na Punkt Etapowy miejscowego P. U. R-u. Pierś młodego człowieka ozdobna dwoma rzędami medali lśniących w słońcu. Mijano go i kiwano ze współczuciem głowami. Oficer nie posiadał prawej nogi a lewą miał mocno obandażowaną. Twarz jego wąska, ściągnięta przeżyciami frontowymi miała w sobie dziki tragizm, zwątpienie rezygnacji.

Nagle drgnął...

Naprzeciw niego szła Wanda!

Jak technienie śmierci niewidocznej — jak wiew wiatru grobowego i woń kwiatów smutnych, Aleksander ucałował, że chłód dziwny obejmując go i unicestwia najmniejsze drgnienie. Za nią jak cień wierny szedł młodzian jakiś z rozwichrzoną czupryną, młodego zawadiaki a Wanda darzyła go kokietyrystycznym uśmiechem uwodzicielski. Spojrzała na oficera i poszła dalej obojętnie... nie poznała go!

I wówczas zdawało się Aleksandrowi, że jasność niedzielnej południa, zasnuły mgły czarne. Gdzieś znikły rozmodlone szepty liści przydrożnych, w duszy inwalidy zamilkł świergot ptaszek a w głowie zahuczały dzwony dalekie a silne jak w kaplicy ementarnej...

— Nie poznała mnie! — szepnął suchymi wargami i silniej oparł się na szczudłach swoich. — Wanda... moje słońce zagasło... moje marzenie rozwiane... Jaka szczęśliwa... jaka swobodna!

Wolno, jakby lękając się by nie upaść i mijając cieniste plamy z drzew przydrożnych, zapuścił się w zaułki wschowskiej Częstochowy, na zachodzie, kierując się ku południowej części miasta, gdzie za murem niewysokim wznosiły swe krzyże ku niebu, groby miejscowego ementara.

Z westchnieniem usiadł na pobliskiej ławeczce, tonącej wśród cieni olbrzymich drzew, wśród ciszy przygniatającej, w duszy żegnał swą młodość, miłość i przyszłość całą. Zrozumiał, że nie można mu wiązać już życia Wandy ze swoim. Ona młoda pragnąca świata i wesela dziewczyna była tylko — kobieta! Czyż jest możliwe zrozumienie u tej rozkokietowanej i swawolnej panienki dla niego, człowieka, który zmuszony od roku żyć jak paśmożył kosztem Państwa i bliźnich?

Czoło Aleksandra sfałdowało się w zamyśleniu. Świat był taki dziwny...

Minęło południe niedzielne. Na ementarzu w blaskach purpurowych zachodzącego słońca, lśnią napisy w prastarym języku polskim a treść elaboratów każdej ekslibrysy porówna, narzuca słowiańską poetykę, myśl, dążenie i przyszłość.

— Nie! — krzyknął i zerwał się w sobie. — Przede mną jest życie! Odrodzona Ojczyzna mnie woła.

Stella Laskowicz

Służba

W połowie drogi, na linii Poznań — Szczecin, maszynista znów spojrział na wodowskaz. Włączył pompę, żeby otrzymać odpowiedni poziom wody w kotle, i jechał dalej w ciemność nocy.

Przypomina sobie, jak jechał wtedy jako maszynista pionier, prowadząc pierwszą polską lokomotywę na Szczecin. To była droga! To była emocja! A dziś... Eh, zna tę drogę już na pamięć. Minęło tyle tygodni... Chociaż musi przyznać, że i dziś ta droga wymaga wielkiej czujności maszynisty.

On w swej służbie, poważne cegielki podkłada w odbudowie i zagospodarowaniu odzyskanych ziem. Ile osadników tu przywiózł! Ludzi w różnym wieku, przeważnie młodych, pełnych zapału i chęci do pracy. Tak — on Piotr Kselko przywiózł ich tutaj.

Maszynista z ręką na dźwigni, wyteża oczy w ciemność i upaja się jazgocącym dźwiękiem toczących się kół po szynach.

Wtem, słyszy poza sobą rumot obsuwających się węgli. Ogląda się. Co tam się dzieje?

Ze skrzyni węglowej wysuwa się młody chłopak, objuczony wypchanym plecakiem, zziębnięty, i trzęsącym się głosem woła do niego.

wyciąga ramiona, nawet do mnie — człowieka okaleczonego — ale Boże! Przecież mam swoją indywidualną wartość! Mam dwoje rąk do pracy! Mam oczy i rozum... mam pierś ozdobioną medalami... mam za sobą prawo... mam ziemię ukochaną o którą walczyłem i dla której krew przelałem — rodzinę i młodość straciłem. Na ziemi tej zostanę do śmierci i żyć będę obok tej, która już zdołała mnie zapomnąć — przejść obojętnie obok. Lecz nade mną jest Bóg — a przy mnie Naród i ziemia Ojców...

Bądź błogosławiona Ziemo Lubuska, że potrafisz ukoić swe dzieci w troskach dnia, że tętniąc nowym życiem odrodzonym, dajesz wszystkim spokój, poczucie miłości matczynej i wegetację dla tych, którzy jak cień, snują się po świecie i tęsknią skrycie za szumem drzew i wonią kwiatów jesiennych...

— Panie maszynisto... weź mnie do środka, bo już umarłem...

— A gdzież ty bracie wlaż!... chodźno do środka. Wyglądasz jak kominarz.

Otworzył mu drzwi i pomógł przejść do swej budki.

— Ogrzej się kawalerze. A dokąd ty jedziesz?

— Do Szczecina.

— Sam? Taki młody... Skąd ty?...

Chłopak chciwie począł się ogrzewać buchającym z pieca żarem, ale na dźwięk tak licznych pytań — zaniepokoił się. Ale po chwili, wstrząsnął dumnie głową i odparł:

— Pionier jestem.

— O... to się chwali. A ile ty masz lat?

— Szesnaście.

— A masz ty rodziców, krewnych? Któż się tobą opiekuje?

— Rodzice zginęli podczas wojny. Wuj mnie wziął do siebie, ale uciekłem wczoraj. Jadę osiedlić się na zachodzie. Nad morzem.

— A nie będzie cię wuj poszukiwał?

— Może... Chyba pan mnie nie wyda?... — Chłopak spojrzał nieufnie na maszynistę. — Zresztą — ja do niego napiszę — po paru latach. Jak się już zagospodaruję i — ożenie.

— Aha... chrząknął z uznaniem stary maszynista. Znów wyteżał oczy w zbiegające się linie szyn w oddali. Oświetlone światłem parowozu. Monotonny stuk kół kołysząco śpiewał do snu, i młody chłopak, snąc wyczerpany przeżytymi emocjami fizycznymi i moralnymi, zasnął w kąciaku. Piotr Kselko popatrzył na niego z pobłażliwym uśmiechem. Był moment, że i jemu głowa się kiwnęła, wszak smaczny sen jest tak zaraźliwy! Ale otrząsnął się.

Służba...

Spojrzał na manometr by sprawdzić ciśnienie pary. Dodał trochę. Chociaż wiedział, że dalsza droga jest prosta i monotonna w tej ciemności, zaostrzył uwagę i rękę trzymany na dźwigni.

Było już po północy.

Piotr Kselko czuwał, nieomal zastywniał w swej pozycji. Wtem uj-

rzał na dalekiej równinie przed sobą zbliżające się światelko.

— Pociąg towarowy... Jedzie wolno naprzeciw — pomyślał.

Zmysły Piotra zaostrzyły się czujnością. Światelko jest coraz bliżej. Ale... czy się jemu wydaje. Chyba nie. Przecież ma wzrok długoletnią służbą doskonale wyrobiony. Te zbliżające się światło powinno znajdować się z lewej strony, a tymczasem — ono zbliża się na wprost.

Piotr Kselko wyteżył wzrok. Świadomość okropnego przypuszczenia zelektryzowała go. Światło — już teraz — błyskawicznie się zbliżało.

Piotr nacisnął dźwignię. Wszystkie zegary na ścianie rozgorączkowały się w gwałtownych ruchach wskazówek. Trzon tłokowy zwolnił ruch, hamowane koła zaczęły zgrzytać.

Maszynista zatrzymał pociąg i równocześnie wydał gwizd parą.

Tak, nie mylił się. Towarowy pociąg sunął wolno i monotonnie naprzeciw — na tych samych szynach. Nie zatrzymał się wcale.

Piotr znów błyskawicznie puścił dźwignię w ruch. Zgrzytnęły koła, lokomotywa ruszyła w tył, pchając cały pociąg z powrotem.

Pełna zgrozy scena rozgrywała się w ciemnościach na szynach. Towarowy pociąg jechał naprzód, a osobowy w tym samym tempie — cofał się tuż przed nim. Przerażony Piotr znów gwizdał. Wreszcie złość go wzięła. Cóż jego kolega maszynista z towarowego sobie myśli? — Zatrzyma te towarowe pudła — czy nie? Gwizdał bez przerwy. Bezskutecznie.

Zaczął więc zwalniać szybkość swego pociągu, aż do chwili zetknięcia się z „przeciwnikiem“. Gdy wyczuł lekkie zderzenie się buforów jednej i drugiej lokomotywy, dał — contra parę, silniej i silniej — hamując przeciwnika, aż do zatrzymania go.

Wtedy powstał ruch w lokomotywie towarowej i — ktoś wyjrzał.

Dochodzenia ujawniły, że zwrotniczy przepuścił pociąg na zły tor, a maszynista towarowego pociągu — pewny dalekiej i spokojnej drogi — zdrzemnął się.

Jedynie dzielność i przytomność umysłu maszynisty Piotra uchroniła obydwie pociągi przed katastrofą.

Rady praktyczne

dla naszych gospodyń

Zwalczanie wilgoci

Jeżeli w mało opalonym pokoju pokaże się wilgoć — co w czasie zimy często się zdarza, trzeba w izbie na dużej misce postawić wapna niegaszonego i szczerlnie zamknąć drzwi i okna.

Jest to środek doskonały, bo wapno wciąga w siebie wszystką wilgoć z powietrza i osusza lokal.

Ponieważ wapno wydziela nieprzyjemny zapach, konieczne jest wietrzenie pokoju przez parę godzin po wyniesieniu wapna. Im dłużej wapno stoi, tym skuteczniej wilgoć się usuwa; niezamieszkałe pokoje można w ten sposób zabezpieczyć.

Pielęgnacja obuwia

Jeżeli chcecie, aby wasze obuwie długo trwało i ładnie wyglądało — to musicie je starannie pielęgnować. Bardzo ważną rzeczą jest wietrzenie obuwia. Wietrzenie takie powinno się odbywać co dziesięć dni — i trwać cały dzień. Trzewiki powinny stać o ile możności w przewiewie — ale nie na słońcu. To bardzo się przyczynia do utrzymania skóry w dobrym stanie. Oczywiście poza wietrzeniem należy trzewiki codziennie bardzo starannie czyścić. Trzewiki przemoczone suszy się również w miejscu przewiewnym — ale nie na słońcu a już zgoła nie przy piecu.

Tłuste plamy

Tłuste plamy są naszą „zmołą“, tak trudno je wyczyścić. Nieraz dla jednej tłustej plamy trzeba ubranie dawać do pralni chemicznej, a to przecież nie mało kosztuje. Na wszystko jednak są sposoby. Spróbujcie miłe czytelniczki usuwać tłuste plamy za pomocą soli kuchennej. Wynik przejdzie wasze oczekiwania.

Kwiaty cięte

Wszyscy lubimy mieć w mieszkaniu wazoniki pełne ciętych kwiatów. Cieszą one nasze oczy pięknymi barwami i nappełniają pokoje miłą, delikatną wonią. Niestety cięte kwiaty szybko więdną... Aby przedłużyć ich krótki żywot — dobrane jest dodawać do wody, w której stoją kwiaty, niewielką ilość soli. Skutek jest nadzwyczajny.

Przypominam, że wodę w wazonikach należy zmieniać codziennie.

Wazoniki i lodygi kwiatów należy spłókać czystą wodą i końce łodyżek kwiatowych nieco przyciąć na ukos ostrym nożem, a nie nożyczkami.

Eugeniusz Stroczewski

Testamenty szczególne

Do testamentów szczególnych prawo zalicza jeszcze testamenty spisane na polskim statku morskim lub powietrznym, oraz testamenty wojskowe.

Osoba znajdującą się na polskim statku morskim lub powietrznym może sporządzić testament przed kapitanem statku, lub jego zastępcą w taki sposób, w jaki sporządza się testament przed sędzią obywatelskim, burmistrzem lub wójtem. Jeżeli jednak sporządzenie testamentu przed kapitanem statku lub jego zastępcą jest niemożliwe, spadkodawca może sporządzić testament ustny przez podanie swej ostatniej woli do wiadomości trzech równocześnie obecnych świadków.

W czasie mobilizacji, wojny lub przebywania w niewoli, osoba wojskowa może sporządzić testament:

a) przed sędzią wojskowym,
b) przez własnoręczne podpisanie testamentu, napisanego przez inną osobę, jeżeli testament taki z podaniem daty jego sporządzenia podpiszą także dwaj równocześnie obecni świadkowie,

c) bądź wreszcie, jeżeli nie umie lub nie może podpisać, przez podanie ustnie swej woli do wiadomości trzech równocześnie obecnych świad-

ków, z których jedna tę wolę spisać i pismo odczyta spadkodawcy.

Wspólną cechą testamentów szczególnych i nadzwyczajnych stanowi okoliczność, że przestają być one ważne t. j. uważa się je za nieistniejące, gdy od ustania okoliczności, które uprawniały do sporządzenia ich w takiej formie, upłynęło sześć miesięcy, a spadkodawca jeszcze żyje.

Każda osoba, posiadająca testament obowiązana jest złożyć go sądowi spadkowemu, gdy dowie się o śmierci spadkodawcy.

Osoba, która dowie się o śmierci spadkodawcy, oraz o tym, że treść testamentu ustnego nie została spisana i podpisana, obowiązana jest donieść o tym sądowi.

Osoba, która bezzasadnie uchyla się od wykonania powyższych obowiązków, odpowiada za wynikłą stąd szkodę. Ponadto sąd może skazać ją na grzywnę w wysokości nie przekraczającej 3.000,— zł.

Na podstawie przedłożonego dowodu śmierci spadkodawcy, sąd, któremu oddano testament, otwiera i ogłasza testament.

O dokonany otwarcie i ogłoszenie testamentu sąd w miarę możliwości zawiadamia osoby zainteresowane. Osoby te mają prawo przeglądać testament w obecności sekretarza sądu i żądać odpisu.

Życia katolickiego

Z DIECEZJI

Nowa Biblioteka. Organizacje Młodzieżowe i Krucjata Eucharystyczna wspólnym wysiłkiem postanowiły założyć w Domu Katolickim przy swej parafii Chrystusa Króla w Gorzowie Młodzieżową Bibliotekę Caritas. W dniu 19 lutego nastąpiło jej uroczyste otwarcie. Przemówienie Ks. Proboszcza w krótkich słowach naszkicowało nam obraz wyjątkowej pracy nad zdobyciem funduszków potrzebnych na zakup około 500 dzieł. Na wet ostatnie przedstawienia Krucjaty Eucharystycznej pod tyt. „Złoty Kwiat“, grane z wielkim uznaniem publiczności, były wyrazem dziecięcego zapалу nad zdobyciem sobie książki polskiej. Pierwszy ten roczny drobek doskonale ilustruje zwartą współpracę Kół Katolickiej Młodzieży. Niemal cały fundusz zdobyto drogą imprez i przedstawień teatralnych. Życzeniem teraz naszym pozostanie aby słowo polskie i katolickie utworzyć w nas mogło ducha szlachetnego dla dobra narodu i wiary.

Z serca życzymy aby rozpoczęte dzieło w najbliższym roku rozwinęło się jak najlepiej.

W KRAJU

Nowy biskup w Łodzi. J. E. Ks. Biskup Włodzimierz Jasiński rzekł się stolicy łódzkiej z powodu słabego zdrowia i odznaczony został godnością Arcybiskupa tytularnego. Ojciec św. zamianował biskupem łódzkim ks. dr Michała Klepacza, dziekana wileńskiego wydziału teologicznego w Białymstoku.

ZAGRANICĄ

Papież o roli dziennikarza katolickiego. Ojciec św. Pius XII przyjął 10 dziennikarzy amerykańskich, którzy bawią obecnie we Włoszech. Przy tej okazji wygłosił dłuższe przemówienie poświęcone znaczeniu prasy codziennej i periodycznej. „Istnieje cały szereg dziennikarzy — mówił Ojciec św. — którzy ignorują elementarne zasady etyki dziennikarskiej, nie zdając sobie sprawy z faktu, ile znieszczenia mogą wywołać w duszach ludzkich“. W związku z tym Pius XII pod-

kreślił rolę dziennikarza katolickiego, którego zadaniem jest obrona wiary katolickiej i jej rozpowszechnianie. Oczywiście, że zadanie to nie jest łatwe, wymaga ono bowiem ścisłej współpracy całego społeczeństwa katolickiego. Każdy katolik powinien wszelkimi możliwymi siłami popierać dziennik i inne czasopisma katolickie, gdyż w ten sposób wypełnia on również rolę apostoła wiary katolickiej.

Film z życia Ojca św. W kinach paryskich ukazuje się film „Pastor angelicus”

wzięty z życia Ojca św. Piusa XII. Przedstawia on działalność Papieża w czasie wojny, jego spotkania z przedstawicielami wiodących wojnę potęg itd. Dzieło to wykonane jako obraz zarówno wielkości jak i prostoty Watykanu będzie miało olbrzymie powodzenie wszędzie, gdzie się ukaże. Po raz pierwszy film wyświetlono w czasie świąt Bożego Narodzenia w kinach nowojorskich, a na wyświetleniu był obecny arcybiskup kardynał Spellman.

tryn i pomarańcze, które ukażą się w sklepach PCH, i „Społem” po cenach dużo przystępniejszych niż obecnie.

Potrzebny dobry organista
parafia Klinice pow. Zielona Góra

Ks. J. Wysocki
pr. boszczy

Go stychać w świecie

Dwa poglądy

Już niedługo rozpoczną się obrady konferencji moskiewskiej nad traktatami pokojowymi z Niemcami i Austrią. Obecnie Zastępcy Ministrów Spraw Zagranicznych Wielkich Mocarstw w przyspieszonym tempie przygotowują w Londynie materiały do tej konferencji.

Każde z państw, będące w wojnie z Niemcami, przedstawiło już swój punkt widzenia na warunki pokojowe i żądania odszkodowawcze.

Jak wynika ze sprawozdań prasowych, państwa popierane przez Związek Radziecki i Wielką Brytanię są za tym, by w Niemczech powstał centralny rząd, co ma umożliwić skuteczniejszą kontrolę nad całością Niemiec.

Francja natomiast ma inny pogląd na tę sprawę. Ona żąda rozbicia dzisiejszych Niemiec na niezawisłe państwa, czyli poprostu do stanu sprzed wojny francusko-pruskiej w r. 1870. Francuzi twierdzą że Niemcy rozbite na szereg małych państw nie będą zdolne do szybkiej agresji, bo przed tym musiałby się zjednoczyć, co wymaga dłuższego czasu. Ten zaś dłuższy czas pozwoliłby sąsiadom na przygotowanie się do odparcia napaści.

Który z tych poglądów zwycięży na konferencji moskiewskiej pokaże niedaleka przyszłość. Według Tygodnika Warszawskiego pogląd francuski jest bardziej przewidujący i bardziej gwarantujący bezpieczeństwo dla sąsiadów Niemiec.

Sensacja na procesie Fischera. Przyjazd generała von dem Bacha do Warszawy, jego zeznania i konfrontacja z Fischerem, przyniosły szereg momentów o dużym napięciu dramatycznym. Obaj zbrodniarze usiłowali wybielić siebie spychając winę za zniszczenie Warszawy jeden na drugiego.

Fischer, rutynowany prawnik, potrafił przyprowadzić Bacha do „białej gorączki”. Były chwile, kiedy zdawało się że Bach występuje nie jako świadek ale prokurator. Mówiąc o Fischerze wskazywał go ręką jak oskarżyciel.

Niewątpliwie interesującą i inteligentnie bronił się sam Bach. Próbował on udowodnić, że stosował wobec powstańców metody ludzkie a przede wszystkim że zniósł na własną odpowiedzialność pamiętny rozkaz Hitlera o mordowaniu mieszkańców Warszawy.

Jadą transporty cytryn i pomarańczy. Do Gdyni i Gdańska nadejdą niebawem transporty 5 i pół tys. ton włoskich cy-

Przeróbki maszyn

do pisanie na układ polski oraz fachowe naprawy wszelkich maszyn biurowych wykonuje ReMa Maszyny Biurowe

W. CZAJKA i Ska

Poznań, św. Marcin 5, tel. 44-07

ZAKUP

55

SPRZEDAŻ

Pracownia Haftów

artystyczno-kościelnych

M. KWIATKOWSKI

Poznań, ul. Ślężica 14, m. 1

Dojazd 1, 5, 7

Wykonuje: szlanki, ornaty, kapy, dalmatyki, baldachy, stuly, bursy, birety itp.

Za 100,— zł NADZWYCZAJNA OKAZJA! Za 100,— zł

Samochód osobowy, młockarnia, motocykl, rowery, radioodbiorniki, kupony na ubrania, suknie, biżuteria, meble, maszyna do pisanie, oraz bardzo dużo innych wartościowych przedmiotów.

WIELKA LOTERIA FANTOWA

na odbudowę Seminarium Duchownego w Poznaniu

Losy nabywać można w każdym biurze parafialnym Archidiecezji Poznańskiej.

Komitet Ofiarowania, Poznań, Ostrów Tumski 2 wysyła losy pocztą za zaliczeniem albo po wpłaceniu na P. K. O. V — 841 zł 120,— za jeden los.

Ciągnienie w Poznaniu dnia 31 marca 1947 roku.

Pocztówki wielkanocne,

baranki, Statuły Chrystusa do Grobu, oraz dewocjonalia

Wytwórnia Dewocjonalii, Bazar Katolicki

ŁÓDŹ, ul. Sienkiewicza 49 (przy kościele Św. Krzyża)

Cenniki na żądanie.

Prowinca za zaliczeniem.